

Ja m o

KOBIETA: INSTRUKCJA OBSŁUGI zwłaszcza dla mężczyzn

CENA 16,99 ZŁ (W TYM 8% VAT)

NASTĘPNY,
26 NUMER:
O MĘŻCZYŹNIE

JAKO CZŁOWIEK

biologia
intelekt
emocjonalność

JAKO CÓRKA,
PARTNERKA,
MATKA

wychowanie
macierzyństwo
miłość

WE WSPÓŁCZESNYM
ŚWIECIE

singielki
szefowe
polityczki



owocnej
doktryny

verte →

ILUSTRACJA: MARIUSZ GRYN

POKADNIK PSYCHOLOGICZNY 01/2017 INDEKS 403679

ISSN 2391-7695



9 772391 769712

*Dr hab. Joanna
Ostrouch-Kamińska*

Dlaczego związek córki z matką tak bliski w dzieciństwie
staje się tak trudny w dorosłości

DŁUGI CIENŃ MATKI

ROZMAWIA RYSZARDA SOCHA, ZDJĘCIE LESZEK ZYCH

Rozmówczyni jest pedagożką społeczną i socjolożką edukacji, profesorem Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Kieruje Pracownią Badań nad Rodziną i Nierównościami Społecznymi. Autorka książek, m.in. „Nieuchwytnie: relacje matek i córek w codzienności” (Wyd. UWM, 2004).



RYSZARDA SOCHA: – Młodzi ludzie często bagatelizują związki rodzinne partnera czy partnerki. Z rodziną ślubu nie biorę – mówią. Mają rację?

JOANNA OSTROUCH-KAMIŃSKA: – Są takie ludowe mądrości: jeżeli chcesz wiedzieć, jak będzie wyglądała i zachowywała się twoja żona, to spójrz, jak wygląda i jak zachowuje się twoja teściowa.

W innej wersji: jaka marchew, taka nać, jaka córka, taka mać.

Wiedza ludowa jest ważnym elementem kultury, w której żyjemy. Nie należy jej bagatelizować, tym bardziej że często znajduje potwierdzenie w teoriach naukowych. Jest taka koncepcja francuskiego socjologa Jean-Claude'a Kaufmanna: małżeństwo czy związek to tak naprawdę spotkanie dwóch Ja, które muszą wypracować sobie wspólne Ja, nazywane małżeńskim. Człowiek nie wchodzi do związku jako czysta karta, a z określonym wychowaniem, przyzwyczajeniami, definicjami czy wyobrażeniem ról społecznych – żony/męża, matki/ojca, przyjaciółki/przyjaciela, pracownicy/pracownika. Nawet jeżeli partnerzy są bardzo świadomi i deklarują, że sami będą decydować o tym, jaki ten ich związek będzie, to niosą ze sobą – nie chcą powiedzieć „bagaż”, bo to kojarzy się zawsze z czymś trudnym – ale zestaw doświadczeń, które każdego z nich ukształtowały. Dokonywało się to także w relacjach z rodzicami, rodzeństwem i dalszą rodziną. I z badań nad związkami wynika, że im bardziej dana osoba jest świadoma tych wpływów, tym lepszą ma pozycję do negocjacji, jak to małżeńskie Ja budować. Oczywiście wiele osób tej świadomości po prostu nie ma. Nie zdają sobie sprawy z tego, dlaczego w określonych sytuacjach reagują tak, a nie inaczej, oraz z czym są związane zachowania drugiej strony. To utrudnia parom poszukiwanie porozumienia.

Nie bez powodu ludowe mądrości eksponują zależność między matką i córką. Psychologowie rodziny są pewni, że największy wpływ na młodą dorosłą kobietę ma matka. Jest on znacznie silniejszy niż oddziaływanie któregokolwiek z rodziców na młodego dorosłego mężczyznę. Czym to tłumaczyć?

Można odwołać się do psychologii i psychoanalizy; w moim przekonaniu warto też przyjrzeć się mechanizmom kulturowym. Kobiety dużo silniej niż mężczyźni są wychowywane do pełnienia ról rodzinnych. W wychowaniu chłopców nie poświęca się tyle uwagi kształtowaniu emocjonalności, empatii, umiejętności wchodzenia w relacje i ich podtrzymywania, jak w przypadku dziewcząt. Chłopcy są wychowywani bardziej do niezależności, autonomii, separacji z rodziną. Mówi się, że mężczyźni są socjalizowani do pracy, a kobiety do życia w rodzinie.

Rozmawiając z kobietami, badała pani to, co dzieje się między nimi i ich matkami. Ta relacja jest tak silna i ważna, a nie ma w naszym języku – choć jest „macierzyństwo”, „ojcostwo” i „synostwo” – słowa odnoszącego się do doświadczenia córek. Nie licząc tych wygenerowanych przez badaczy „córkostwo” i „córactwo”, zupełnie nieoswojonych w mowie codziennej.

W języku angielskim funkcjonuje słowo „daughterhood”, które trudno jest przetłumaczyć na polski. Pisząc „Nieuchwytnie...”, przyjąłam „córkostwo” za Joanną Mi-

zielińską, tłumaczką książki Adrienne Rich „Zrodzone z kobiety”, choć wolę mówić o „doświadczeniu bycia córką”. Co ciekawe, podczas warsztatowych spotkań z dorosłymi kobietami, gdy proszę, żeby opisały siebie w różnych rolach, to rola córki albo się w ogóle nie pojawia, albo pojawia się na dalszych miejscach, daleko za rolą matki i żony. Bycie córką jest w doświadczeniu kobiet nieujawniane, nieuświadomiane. Relacje z własną matką są spychane gdzieś w głąb kobiecych doświadczeń.

Dlaczego?

Może dlatego, że często bywają trudne. W różny sposób, z różnych względów. Moje rozmówczynie postrzegały swoje matki a to jako chłodne, a to nieobecne, a to zbyt wymagające, a to nadopiekuńcze. Te wzajemne relacje rzutują bardzo na późniejsze życie córek. Matka jest pierwszym wzorem do naśladowania, obiektem do identyfikacji dla dziewczynki, a potem kobiety. Więc córki swoją dorosłość, bycie kobietą, matką, żoną często budują albo na podobieństwo, albo trochę w opozycji do matek. Sporo jest też w tych relacjach rywalizacji.

Co matki i córki współcześnie najbardziej różni?

Widzenie roli kobiety. Duch równości, jak pisze niemiecki socjolog Ulrich Beck, nie da się już zakorkować w butelce. Dzisiejsze córki żyją w nieco innym świecie niż ich matki.

Chcąc się w tym świecie odnaleźć, córka musi zmodyfikować wzorec wyniesiony z domu. Z pani badań wyłania się obraz ogromnej tęsknoty, niezaspokojonego pragnienia kobiet, aby matki były dla nich przyjaciółkami i powiernicami, by próbowały zaakceptować ich wybory i sposób życia, by starały się zrozumieć, porozmawiać i wysłuchać bez pochopnej oceny i „moralizowania”. Deklarują, że one same będą inne w stosunku do własnych dzieci.

Tak. Najpierw rozmawiałam z tymi kobietami, a później analizowałam ich poczucie zadowolenia ze swojego życia. Należy zaznaczyć, że nie analizowałam ich relacji z ojcami. Na zadowolenie z życia wpływa bardzo wiele elementów – ja wybrałam ten jeden. I okazuje się, że można znaleźć powiązanie między poczuciem spełnienia, zadowoleniem kobiet w dorosłości a tym, jak oceniają one swoją relację z matką: pozytywnie czy mniej pozytywnie.

Czyli dobry kontakt z matką zwiększa szanse córki na osiągnięcie satysfakcji z życia. A co utrudnia?

Nie ma tu jednej prostej odpowiedzi. Powiem tak: pozytywny model to niewątpliwie uważna, akceptująca obecność matki w życiu córki. Staranie się, żeby nie rywalizować z córką jako tą kształtującą się kobietą.

Nie rywalizować o co?

W ujęciu psychoanalitycznym matka i córka są w rodzinie naturalnymi rywalkami o ojca. To jest niejako wpisane w ich relacje. Jednak chodzi też o akceptację różnych wyborów córek. Bo często jest tak, że matki, widząc w córkach obraz samych siebie, starają się poprzez nie realizować swoje marzenia, pomysły na życie, których nie udało się im urzeczywistnić. Moje rozmówczynie, kobiety około 40. roku życia, często miały o to żal do matek. One tęskniły do matki akceptującej, a nie narzucającej swoją wizję świata. Ale żeby osiągnąć zadowolenie z ży-

cia, ta akceptacja nie była niezbędna. Bo osiągały je nie tylko córki matek akceptujących, ale także tych, które akceptacji nie okazywały, za to były w swych zachowaniach i poglądach stałe. I córki wiedziały, czy mogą liczyć na ich wsparcie czy nie. To znaczy, że w relacji kobiet z ich matkami ważne było przede wszystkim poczucie bezpieczeństwa i pewna przewidywalność. Nazwałam to „niezmiennością zaangażowania w życie dziecka”. Kłopot był wtedy, gdy matka była niestabilna i córka nie wiedziała, czego się po niej spodziewać.

Bezwarunkowa miłość macierzyńska jest uczuciem przereklamowanym?

Trudno powiedzieć, że te córki nie były kochane. Były, ale nie tak, jak tego oczekiwały. Pamiętam historię kobiety, która miała mamę wykształconą, lekarke, pracującą cały czas, pilnującą, by w domu był porządek. Na pewno ta kobieta kierowała się troską i miłością do swego dziecka. Tak wyobrażała sobie swoją rolę. Ale córka pragnęła czegoś innego – większej obecności, ciepła, większego zaangażowania matki w codzienność. Nie można powiedzieć, że takie czy inne kochanie jest lepsze lub gorsze.

Jednak mało wśród pani rozmówczyń córek zadowolonych z relacji z matkami. Podobny obraz uzyskała Judith Arcana, która przeprowadziła wywiady ze 120 kobietami. Córki były krytyczne w stosunku do matek i wiele energii wkładały w to, by być inne niż one, a mimo to – nie zdając sobie z tego sprawy – naśladowały je. Czy kobiety z pani badań z biegiem czasu rewidowały jakoś swój stosunek do matek?

On się zmieniał o tyle, że córki stawały się bardziej świadome. Wiedziały, czego w związku z matką chcą i jak mogą chronić siebie. Albo decydowały się na kontakty powierzchowne, albo budowały je głęboko, z zaangażowaniem. Jako dorosłe kobiety, mające własne dzieci, patrzyły na te swoje relacje z większym zrozumieniem. Doświadczenie, jak trudno być matką, działa później niczym filtr, przez który kobieta dokonuje wglądu w swoją biografie.

To dlaczego, mimo tej zmienionej optyki, relacje z matką wpływają na zadowolenie z życia u dorosłej kobiety?

To sprawa mechanizmów, które działają we wczesnym dzieciństwie, w socjalizacji pierwotnej. Doświadczenia z tego okresu – dobre i złe, a także wzorce relacji społecznych, których się wtedy uczymy, są tak mocno uwewnętrznione, tak silnie zapadają w pamięć, że potem ulegają tylko drobnym modyfikacjom. Bardzo trudno to zmienić.

Mówi pani o rywalizacji matek z córkami. To nie kojarzy się z miłością, prędzej z zawiścią. Córki, z którymi pani rozmawiała, zarzucają matkom chłód, skupienie na sobie i swoich sprawach.

Jeśli pojawia się ten element rywalizacji, to głównie albo na etapie wczesnodziecięcym, kiedy to dziecko też zaprzęta uwagę mężczyzny, wtedy pojawia się wręcz zazdrość, albo na etapie dorastania, kiedy dziewczynka przeobraża się w kobietę. Rzeczywiście w rozmowach, które prowadziłam z dorosłymi kobietami o ich matkach, było zaskakująco dużo żalu i gorzkich wspomnień. Ale były też relacje bardzo pozytywne, wręcz wzorcowe, takie jak sobie wyobrażamy, że być powinny. Rzecz

w tym, że w kulturze funkcjonują pewne mity. Weźmy macierzyństwo z pielęgowanym cudownym obrazkiem matki, w której jest sama radość i gotowość do poświęceń. Każda kobieta będąca matką wie doskonale, że macierzyństwo to również nieprzespane noce, bóle związane z początkowym etapem karmienia, okresem połogu, zmaganie się z fizycznością, z samotnością w opiece nad dzieckiem i innymi problemami. To samo dotyczy tego, co dzieje się między matkami i córkami. Mamy do czynienia z pewnym mitem. Wierzmy, że ta relacja jest taka przyjacielska, wspierająca, oparta na bezwarunkowej miłości.

Rodzimy mit matki Polki umacnia tę wiarę?

Stereotyp ten zawiera dwa komponenty – gotowość poświęcenia się dla rodziny i narodu. Niektórym wydaje się, że matka Polka to pieśń przeszłości, ale badania pokazują, że ten wzorzec wciąż jest silny. Kiedyś był wzorcem dominującym, a dzisiaj funkcjonuje obok innych. Matka Polka w relacji z córką, z dzieckiem w ogóle, jawi się jako uosobienie poświęcenia i oddania. Z kolei w bycie córką jest wpisana kulturowo wdzięczność i oddanie wobec matki, a córki nie zawsze tak to czują. Nasz rodzimy kontekst sprawia, że wydaje się, iż relacje wszystkich kobiet oparte są na tym wzorcu. A to tylko pewne wyobrażenie o tym, jak mogłyby one wyglądać.

Do czego prowadzi branie mitu za rzeczywistość?

W naukach społecznych istnienie takich mitów nazywa się po prostu przemocą wobec tych, których one dotyczą. W odniesieniu do relacji kobiet w rodzinie jest on krzywdzący zarówno dla matek, jak i dla córek, bo sztywno określa ramy przebiegu tych relacji. Wywołuje negatywne emocje, gdy jest inaczej niż we wzorcowym zapisie. Pojawia się poczucie winy, nieadekwatności, żalu.

To jak zrzucić te pięta?

W wielu rodzinach relacje między matkami i córkami są jednak dobre, oparte na miłości konsekwentnej i mądrej, która wyznacza pewne granice, ale też pozwala córce wzrastać. A jeśli było inaczej? Ktoś po prostu musi ustąpić. Myślę, że wiele zależy od dorosłych córek. Mogą zdecydować, żeby pożegnać przeszłość, rozliczyć w jakiś sposób, może przedyskutować, a może po prostu wybaczyć i budować relację z matką na nowo. Kobiety wchodzące w dorosłość powinny przede wszystkim dać sobie prawo do tego, żeby budować swoje życie w taki sposób, w jaki one je sobie wyobrażają, a nie jak nakazuje stereotyp. Mieć odwagę. To trudna droga, ale dająca dużą satysfakcję, jeśli się ją świadomie przejdzie.

Czy mąż lub partner wiedząc, jak bardzo relacja z matką kształtuje życie żony/partnerki, może coś z tym zrobić?

Sam niczego nie osiągnie. Jeżeli kobieta będzie chciała to jakoś przepracować, może ją mniej lub bardziej świadomie wspierać. Może zachęcić do zmiany. Natomiast jeśli ta zmiana miała się dokonać, to jedynie trudem kobiety. Niektórzy uważają, że prawdziwą niezależność kobieta uzyskuje dopiero po śmierci matki. Że dopiero całkowite zerwanie więzi uwalnia ją do bycia osobą w pełni samodzielną.

ROZMAWIAŁA RYSZARDA SOCHA